

02 GRUDNIA **BÓG WIE NAJLEPIEJ CZEGO CZŁOWIEK POTRZEBUJE**

Fragment Pisma Świętego

Szedł zaś za Nim liczny tłum, bo widziano znaki

J 6,2a

W Ewangelii według św. Jana (J6,5) opisano, jak Jezus „podniósł oczy i ujrzał tłumy”. Ten gest wykracza poza zwykły ruch – wskazuje na głęboką jedność Jezusa z Bogiem Ojcem. „Podniesienie oczu” jest symbolem modlitwy i zaufania do Ojca, które otwiera serce Jezusa na potrzeby ludzi. Jan konsekwentnie przedstawia Jezusa jako tego, który widzi rzeczywistość w świetle Bożej miłości, rozpoznając najgłębsze pragnienia i problemy człowieka. To widzenie ma wymiar duchowy i pozwala na działanie, które odpowiada na realne potrzeby.

Janowa teologia widzenia wyraźnie ukazuje różnice między patrzeniem a głębokim rozeznaniem. W opisach zmartwychwstania widzimy trzy poziomy widzenia: rzucenie okiem, analizę i duchowe przeniknięcie. Maria Magdalena „zobaczyła” pusty grób, lecz nie zrozumiała jego znaczenia. Piotr „obserwował”, badając sytuację, lecz bez pełnego zrozumienia. Jan natomiast „przeniknął”, dostrzegając sens i uwierzył. Podobnie Jezus w J6 nie tylko spogląda na tłumy – widzi je w pełni, dostrzegając ich głód fizyczny i duchowy. Jego spojrzenie jest jednocześnie aktem współczucia i gotowości do działania.

W tym fragmencie „podniesienie oczu” nie oddziela Jezusa od rzeczywistości, lecz łączy Jego modlitwę z konkretną troską o ludzi. Widzenie w świetle Bożej miłości prowadzi do dostrzegania rzeczy, które mogą umykać powierzchownemu spojrzeniu. Jezus, zwracając się ku Ojcu, włącza w swoje spojrzenie potrzeby tłumów. To ukazuje, że modlitwa nie oddziela człowieka od świata, ale otwiera go na innych. Jezus uczy, że prawdziwe widzenie wymaga zjednoczenia z Bogiem, które prowadzi do głębszego zrozumienia ludzi.

Spojrzenie Jezusa w J6,5 zapowiada Jego późniejsze dzieło zbawcze. Podobnie jak w modlitwie arcykapłańskiej, gdzie również „podnosi oczy” ku niebu, Jezus ukazuje swoją całkowitą jedność z wolą Ojca. To widzenie znajduje swój kulminacyjny wyraz w Eucharystii, w której Jezus staje się Chlebem Życia, nasycając nie tylko głód ziemski, ale przede wszystkim duchowy. W ten sposób każda potrzeba ludzka, którą Jezus dostrzega, znajduje odpowiedź w Jego miłości objawionej na krzyżu i w Zmartwychwstaniu.

**Modlitwa
nie oddziela
od ludzi, ale
pokazuje ich
prawdziwe
potrzeby**

Ten krótki gest „podniesienia oczu” jest więc kluczowym wyrazem teologii Jana. Pokazuje, że patrzenie w stronę Boga nie oddala od świata, lecz czyni człowieka bardziej wrażliwym na innych. Jezus, widząc tłumy w świetle Bożej miłości, wskazuje, że modlitwa i działanie są nierozłączne. Patrząc na przykład Chrystusa, chrześcijanin uczy się, że tylko poprzez głęboką relację z Bogiem może dostrzec prawdziwe potrzeby ludzi i odpowiedzieć na nie z miłością.

Gesty Mszy Świętej

Podnoszenie oczu

Podczas Mszy Świętej, gdy wybieram Pierwszą Modlitwę Eucharystyczną, wypowiadam słowa:

*On to w dzień przed męką wziął chleb w swoje święte i czcigodne ręce,
podniósł oczy ku niebu.*

To moment, w którym sam Chrystus, przez moje kapłańskie ręce, ponawia swoją ofiarę. Podnosząc wzrok, przypominam sobie, że całe moje życie – każda modlitwa, każdy gest – powinno być skierowane ku Bogu. Pierwsza Modlitwa Eucharystyczna, zwana Kanonem Rzymskim, to najstarsza modlitwa eucharystyczna w Kościele. Jej historia sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa. W czasie jej odmawiania czuję, jakbym łączył się z całymi pokoleniami kapłanów i wiernych, którzy przez wieki używali tych samych słów, by oddać Bogu chwałę. Ta modlitwa jest pełna symboli – wspomina wielu apostołów i męczenników po imieniu, a powtarzające się słowa pomagają skupić się na Chrystusie i Jego ofierze, składanej w naszym imieniu.

Miałem także okazję celebrować Mszę Świętą w tzw. formie trydenckiej, czyli w starszym rycie. W tej liturgii używano wyłącznie Pierwszej Modlitwy Eucharystycznej. Cała liturgia trydencka była bogata w gesty i szczegółowe rytuały. Była w niej wyraźna próba wyrażenia niewysłowionego – tajemnicy Boga, która w pełni nie może być uchwycona przez żadne słowa czy gesty. Właśnie to, że nie wszystko da się opisać, nadaje tej formie szczególne piękno. Obecna liturgia ukazuje z kolei piękno w prostocie – inaczej niż liturgia trydencka, ale z tym samym celem: aby uwielbić Boga i odkryć Jego obecność. Te dwa podejścia pokazują różne drogi, ale obie prowadzą do tego samego – do spotkania z Bogiem, który nas przemienia.

Kiedy odprawiam poranne Msze Święte przed lekcjami, podnosząc oczy ku niebu, przypominam sobie, że Eucharystia to nie tylko moje spotkanie z Bogiem. To także modlitwa za ludzi, których spotykam każdego dnia.

Często nie znam ich potrzeb, a czasem nawet oni sami nie wiedzą, czego im najbardziej brakuje. Ale to nie szkodzi – wystarczy, że Bóg je zna. Moją rolą jest pójść za Jego wolą i zawierzyć Jego prowadzeniu.

To spojrzenie ku niebu przypomina mi słowa Jezusa z Jego modlitwy arcykapłańskiej: „Ojcze, nadeszła godzina” (J 17,1). Msza Święta to chwila, w której Jezus oddaje się Ojcu – a ja mogę w tym uczestniczyć. Każda Eucharystia uczy mnie, że nie muszę wszystkiego rozumieć ani wiedzieć. Wystarczy, że otworzę się na Boga i pozwolę Mu działać, bo to On wie, co jest najlepsze – zarówno dla mnie, jak i dla każdego, kogo przynoszę w modlitwie.

Przed rozmnożeniem chleba Chrystus nie analizował potrzeb ludzi ani nie teoretyzował, co powinno być zrobione. Najpierw pomodlił się i zwrócił do Ojca. To modlitwa otworzyła Jego oczy na potrzeby tych, którzy Go otaczali. Eucharystia uczy mnie naśladować Chrystusa właśnie w tym – najpierw oddać wszystko Bogu, by On sam działał i ukazywał, co jest najważniejsze.

Słowa Mszy Świętej

Zakończenie modlitw

Gdy odmawiam modlitwę eucharystyczną, czuję, że każde jej słowo jest jak kolejny stopień schodów prowadzących do głębi tajemnicy Boga i Jego miłości. Te słowa przypominają mi, że Eucharystia nie jest tylko modlitwą skierowaną do Boga – ona przemienia mnie i otwiera moje serce na drugiego człowieka. W czwartej modlitwie eucharystycznej wypowiadamy:

Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował.

Te słowa przenoszą mnie myślami do Wieczernika, gdzie Jezus, wiedząc, co Go czeka, nie cofnął się, ale oddał siebie całkowicie. Jego miłość była miłością „do końca” – bez kompromisów, bezwarunkową i wierną aż po śmierć. W Eucharystii ta miłość staje się obecna na nowo. Odkrywam, że każda modlitwa eucharystyczna, każda prefacja czy dziękczynienie są echem tego wydarzenia – Bożej miłości, która nigdy się nie wyczerpuje. Ta

miłość jednak nie zatrzymuje się na wzruszeniu czy rozważaniu. Modlitwa eucharystyczna wzywa mnie do naśladowania Chrystusa:

Abyśmy żyli już nie dla siebie.

Te słowa są dla mnie przypomnieniem, że prawdziwe życie zaczyna się wtedy, gdy wychodzę poza swoje plany i oczekiwania. Eucharystia uczy mnie, że jestem wezwany do dostrzegania innych ludzi, nawet jeśli nie zawsze znam ich potrzeby. Mogę jednak zaufać, że Bóg je zna – lepiej niż oni sami. W modlitwach eucharystycznych pojawia się też fragment:

Pospieszylesz z pomocą mocą wszystkim ludziom.

Te słowa uświadamiają mi, że nie ma nikogo, o kogo Bóg by się nie troszczył. Jego troska jest większa niż miłość matki i ojca do własnego dziecka. Jeśli rzeczywiście żyję w przyjaźni z Bogiem, nie mogę być obojętny na tych, o których On się troszczy. Jezus zaprasza mnie, abym żył Jego życiem – życiem otwartym na każdego człowieka, bez wykluczeń:

Abyśmy żyli nowym życiem w Chrystusie.

Chrystus chce, abym na wzór Jego relacji z Ojcem stał się prawdziwym synem Boga. Modlitwa eucharystyczna wyraża to w słowach:

Ześlij swego Ducha, aby dary, które Ci składamy w ofierze, stały się Ciałem i Krwią umiłowanego Syna Twego, Jezusa Chrystusa, w którym my także jesteśmy Twoimi synami.

**Eucharystia
nie
tłumaczy
lecz
przemienia**

To niezwykle przypomnienie, że Eucharystia nie jest po to, bym wiedział więcej, ale bym stawał się kimś innym – bardziej Chrystusowy, bardziej synem Boga. Przez Eucharystię nie staję się niezależny od Boga, ale wręcz przeciwnie – moja miłość do Niego staje się mocniejsza, a zjednoczenie z Nim sprawia, że jestem bardziej wolny i zdolny do niesienia pomocy innym. To jest cel Eucharystii – przemieniać mnie w kogoś, kto żyje tak, jak żył Chrystus: w miłości do Boga i w służbie ludziom. On przywiązuje mnie do siebie – nie więzami prawa, lecz więzami miłości, która odkrywa we mnie więcej, niż sam potrafiłbym dostrzec.

Święta Teresa z Kalkuty

Modlitwa kluczem do człowieka

Pamiętam, jak pewnego dnia wróciliśmy z kościoła, a na progu czekała kobieta z dzieckiem. Byli głodni i ubrani w podarte szaty. Matka nie pytała ich o przeszłość ani o powód ich nieszczęścia – po prostu zaprosiła ich do środka, postawiła na stole miskę zupy i nakryła dziecko kocem. Patrzyłam na to i zastanawiałam się, dlaczego robi coś takiego, skoro sama często musiała się martwić o to, czy starczy nam jedzenia na kolejny dzień.

Zapytałam ją wtedy: „Mamo, dlaczego im pomagasz, skoro my sami mamy tak mało?”. Jej odpowiedź była prosta: „Bo Bóg widzi ich tak samo, jak widzi nas. Jeśli nie otworzysz na nich swoich oczu, to nigdy nie zobaczysz Boga”. Te słowa zapadły mi głęboko w serce, choć wtedy jeszcze nie rozumiałam ich w pełni. Dopiero po latach, gdy sama zaczęłam się modlić, zaczęłam dostrzegać, jak modlitwa otwiera moje oczy na potrzeby innych ludzi.

Były dni, kiedy sama czułam, że nie rozumiem świata wokół mnie. Widziałam biedę, choroby i cierpienie, które wydawały się mnie przerastać. W takich chwilach jedynym, co mogłam zrobić, było uklęknięcie do modlitwy. To właśnie modlitwa uczyła mnie, że nie muszę znać wszystkich odpowiedzi – wystarczy, że zawierzę Bogu i pozwolę Mu działać. To On otwierał moje oczy na rzeczy, które wcześniej wydawały mi się nieistotne. Modlitwa była dla mnie jak latarnia – światło, które pozwalało mi dostrzegać nie tylko problemy, ale i rozwiązania.

Z czasem zaczęłam zauważać, że każde spotkanie z drugim człowiekiem jest okazją, by zobaczyć w nim Chrystusa. W twarzach głodnych i ubogich, którzy pukali do naszych drzwi, widziałam tę samą miłość, którą Jezus miał dla tłumów w Ewangelii. Moja matka miała rację – kiedy otwierasz swoje oczy na innych, zaczynasz widzieć Boga. Ale aby to zrobić, musisz najpierw podnieść wzrok ku niebu, tak jak Jezus.

Podnosząc oczy, widziałam niebo – ale widziałam też ludzi wokół mnie. Modlitwa nie oddziela mnie od świata, ale pomaga mi dostrzegać w nim to, co najważniejsze. Czasami to była potrzeba kawałka chleba, czasami –

zwykłego słowa pocieszenia. W każdej z tych chwil Bóg uczył mnie, że prawdziwe życie zaczyna się wtedy, gdy wychodzimy poza siebie, by dostrzec drugiego człowieka.

Jezus patrzył na tłumy i widział ich głód – zarówno fizyczny, jak i duchowy. Myślę, że ja również zaczęłam dostrzegać głód w innych. Czasem było to pragnienie pożywienia, a czasem pragnienie bycia zauważonym. W modlitwie znajdowałam siłę, by odpowiedzieć na te potrzeby, choć często wydawało mi się, że mam zbyt mało, by pomóc. W takich chwilach przypominałam sobie słowa matki: „Bóg wie więcej niż ty. Zaufaj Mu”.

Te proste doświadczenia z dzieciństwa nauczyły mnie, że modlitwa i działanie są nierozłączne. Nie można kochać Boga, nie kochając ludzi. A jeśli naprawdę chcesz kochać ludzi, musisz najpierw pozwolić Bogu przemienić swoje serce. To odkrycie stało się fundamentem mojego życia – nauczyłam się, że każda modlitwa prowadzi do spojrzenia na drugiego człowieka z miłością, którą sam Chrystus daje nam w Eucharystii.

Prawda zasiana w sercach

Bóg nie dzieli, lecz łączy ludzi

The Sound of Silence, Simon & Garfunkel

„The Sound of Silence” powstało jako odpowiedź na samotność i brak porozumienia w zmechanizowanym społeczeństwie lat 60. Paul Simon krytykuje alienację, powierzchowną komunikację i materializm, co wyraża metafora „neonowego boga”. Utwór, choć zakorzeniony w konkretnym kontekście, pozostaje otwarty na interpretację. Z chrześcijańskiej perspektywy zwrotka „Głupcy, nie rozumiecie...” może być wołaniem Chrystusa do współczesnego świata. Jezus, widząc duchową pustkę i zamknięcie na drugiego człowieka, wzywa nas do przerywania milczenia i otwarcia serca na potrzeby bliźnich. Piosenka, choć zakorzeniona w określonym czasie i miejscu, niesie uniwersalne przesłanie. Utwór jest głęboką refleksją nad tym, czy potrafimy dostrzegać siebie nawzajem i odpowiadać na prawdziwe potrzeby drugiego człowieka, gdy żyjemy w świecie bez Boga.

Witaj ciemności, stary mój przyjacielu
Przyszedłem znów porozmawiać z tobą
Bo wizja, która cicho się skradała
Zostawiła swoje ziarna, gdy spałem
I ta wizja, zasadzona w moim umyśle
Wciąż trwa
W dźwięku ciszy

W niespokojnych snach szedłem sam
Wąskimi uliczkami brukowanymi kamieniem
Pod blaskiem latarni ulicznej
Otuliłem się płaszczem przed zimnem i wilgocią
Kiedy moje oczy poraził błysk neonowego światła
Które przecięło noc
I dotknęło dźwięku ciszy

W tym nagim świetle zobaczyłem
Dziesięć tysięcy ludzi, może więcej
Ludzi mówiących bez mówienia
Ludzi słuchających bez słyszenia
Ludzi piszących pieśni, których głosy nigdy nie ujrzą
I nikt nie ośmielił się
Zaburzyć dźwięku ciszy

„Głupcy” – powiedziałem – „Nie rozumiecie,
Że cisza rośnie jak rak, gdy nie odpowiadacie?
Posłuchajcie moich słów – niech was poprowadzą,
Przyjmijcie moje dłonie – niech was odnajdą.”
Lecz moje słowa, jak krople deszczu w ciszy,
Spadły bez echa,
W głębinach ciszy.

A ludzie kłaniali się i modlili
Do neonowego boga, którego stworzyli
A znak błyskał swoim ostrzeżeniem
W słowach, które formował
I znak powiedział:
„Słowa proroków są zapisane na ścianach metra
I w korytarzach kamienia
I szeptane w dźwiękach ciszy”